

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie 1 zł — ct
z dostawą do domu 1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „
Prenumerata na prowincji:
miesięcznie 1 zł 10 ct
kwartalnie 3 „ 30 „
z dwukrotną dostawą
miesięcznie 1 zł 30 ct
kwartalnie 4 „ — „

SŁOWO POLSKIE

Prenumerata

wynosi:
w Niemczech . . . miesięcznie 1 zł. 60 ct
w innych krajach . . . 2 „

Głoszenia

(inaczej)
za jeden wiersz polubowy albo jego miejsce 10 ct
Numer pojedynczy:
We Lwowie: Na Prowincji
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.
wieczornego . . . 3 „ 4 „
oba wydania razem . . . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcyja nie zwraca

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karoia Ludwika 13, Telefonu . . . 402

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Warunki prenumeraty wyżej.

Lwów, 15 lipca.

Otrzymujemy od jednego z posłów list następujący:

Szydło wyszło z worka, Telegramy z Wiednia, donoszące o rozmaitych kombinacjach, mających nastąpić po trupie Badeniego, mogą być przedczesne, ale odsłaniają ukryte podbudki taktyki niemieckiej.

Zapewne w chwili obecnej jeszcze życzenia Niemców wyprzedzają fakta, ale nie można zawczasem zdemaskować manewru, opartego na kalkulacji, przyjmującej jako pewnik to, co jest wprost ubliżającym dla godności narodowej, to jest mniemaną chwiejność, słabość i serwilizm Koła polskiego.

Ten pewnik staje się zbawieniem Niemców w sposób następujący:

Niemcy zastrzegają sytuację w taki sposób, że wszelkie drogi pośrednie są wykluczone, tak, że do wyboru pozostaje tylko albo zmiana konstytucji za pomocą *coup d'état*, albo powrót rządów niemieckich, przypuszczalnie ubranych w płaszcz biurokratycznego ministerstwa. Nowy rząd zaapeluje wtenczas do Polaków, ażeby w imię idei państwowej opuścili swoich dotychczasowych sprzymierzeńców, wyparli się adresu, uchwalonego przez większość, i w połączeniu z Niemcami przeprowadzili ugodę z Węgrami, nowe podatki, powiększenie plac urzędniczych, budżet itd.

Jak powiedziałem rachuba na niezawodną słabość, chwiejność i serwilizm Koła polskiego.

Śmiem twierdzić, że w tej rachubie Niemcy się zawiadą, a to z następujących przyczyn.

1) Polacy zawsze stali przy sztandarze autonomizacji i wielokrotnie składali swoje zastrzeżenia, że konstytucję grudniową przyjmują tylko jako fakt, jako teren chwilowej pracy ustawodawczej i państwowej, ale jako fakt, nie odpowiadający ich zasadom i niezgodny z ich dążeniami na przyszłość. Konstytucję tę utworzoną przez nich i narzucającą przez nich innym ludom monarchii, sami Niemcy, zdeptali zerwaniem ostatniej Rady państwa — bo sposób obstrukcji, niepraktykowany w dziejach parlamentarnych tylko można porównać do zrywania Sejmów polskich za pomocą „liberum veto“.

Dali pierwsi przykład fatalny, który tak jak nasze liberum veto niechybnie dalsze wyda owoce i zniszczy obecny ustrój konstytucyjny. Zrobili to w chwili, w której powinno było nastąpić zalewianie najżywniejszych interesów państwowych, które na szwank narazili i już w niepowetowany sposób uszkodzili.

Apel ze strony takiego stronnictwa w imię konstytucji i idei państwowej jest prostą ironią. Tem bardziej, że wierno-konstytucyjni obecnie idą ręką w rękę z deutsch-nacyonalami, którzy otwarcie się przyznają do doktryny, że Austria nie znosi konstytucji, którzy też od razu, by przyklasnęli rządowi administracyjnemu lub nawet absolutnemu, gdyby tylko mieli pewność, że te rządy zapewnią przewagę żywiołu niemieckiego.

2) Stronnictwo niemieckie od szeregu lat udowodniło swoją nieprzydatność do rządów, która nigdy jaskrawiej nie wystąpiła, jak w ostatnich paru latach. Wszystkie ministerstwa niemiecko-liberalne obalone zostały przez samych Niemców. Tak samo było z ministerstwem koalicyjnym. Pamiętam scenę na wiosnę r. 1895, kiedy Russ i Bärnreither, a zatem mężowie stanu tego stronnictwa, zapalili bombę w komisji budżetowej, która miała wysadzić właśnie ich kolegię, hr. Wurmbrandta, ówczesnego ministra handlu. Pamiętam uczucie pogardy, która się we mnie wówczas zebrała i poczucie, że z takim stronnictwem wspólna praca jest niemożliwa. Bo kto zna życie polityczne, ten wie, że podstawą jest nie popularność u tłumów, nie talent i pomysłowość, ale dotrzymanie wiary kilku ludziom, kolegom i współpracownikom. Gdzie tego nie ma, tam nie ma budowy politycznej, bo tam jest piasek, wszystko rozsypuje się na atomy. Bo z tym brakiem lojalności wobec kolegów, zawsze łączy się brak odwagi cywilnej wobec wyborców, wobec krzykaczy i tłumów, wobec każdego szmatu drukowanego. To tłumaczy, że stronnictwo wierno-konstytucyjne nigdy nie zdobyło się na własny organ polityczny, a musiało się posługiwać i być na usługi organom giełdowym wiedeńskim, osławionym na całym świecie. Jakże budować na ludzi, którzy opuścili własnych kolegów, a których zastraszy lada żydek z *Nowej Iresy*, lub lada Wolf, lub Iro na ulicy. Nie dziwić się, że nie dopisali hr. Badeniemu, ale też z pewnością nie dopisali nam, gdybyśmy nasze losy chcieli z nimi łączyć.

3) Próbę wspólnej pracy zrobiliśmy za czasów koalicji, która mogła być trwać długie lata, gdyby ci sami Niemcy, którzy znowu na nas liczą okazali wtenczas więcej lojalności nie wobec

nas, ale wobec własnego stronnictwa i więcej odwagi wobec udanego patriotyzmu niemieckiego orientalnych patriotników, redagujących szmaty giełdowe. Jakieżby oni nam mogli dać dziś gwarancje, któreby wówczas nie istniały były w stokrotnej sile, a które przecież zawiodły. A dziś takich gwarancji, jak przed trzema laty, dać nie mogą. Nie mogą usunąć kwestyj politycznych z porządku dziennego. Nie mogą powstrzymać rozruchanego własnego stronnictwa w żądaniach uznania języka niemieckiego, jako państwowego. Takie żądanie tworzy przepaść między nami. Bo z przewagą języka niemieckiego możemy się zgodzić, jako z chwilowym faktem, nigdy jako z prawem.

Kończąc uwaga, że postępowanie Niemców jasno okazuje, że stracili wszelką nadzieję, ażeby nawet przy obecnej konstytucji, stworzonej przez nich, utrzymać się przy większości jakimikolwiek prawidłowymi środkami! Potrzebują rządu i presji administracyjnej. Koło polskie nigdy się nie zniży, ażeby im w takiej polityce dopomóc. Dnie hegemonii niemieckiej na zawsze się skończyły. Oni to wiedzą i dlatego wiedząc, że nie mają do stracenia, obecnie grają: *va banque!* licząc, jak powiadam, na mniemaną słabość, chwiejność i serwilizm Koła polskiego. W tej rachubie się omyła. Z naszej strony nie widzę nawet chwilowego interesu łączenia się z trupem stronnictwa, które nawet w swojej największej sile było tak niezgodnym i niepełnym sprzymierzeńcem.

Dziś takie przymierze jest tem mniej możliwe, gdyż byłoby ono opuszczeniem przekonań i zasad wyznawanych przez Koło polskie od początku ery konstytucyjnej w Austrii, od których odstąpienie by było możliwym tylko z porzuceniem godności narodowej i politycznej.

Nie wiem, co przyszłość przyniesie. Widzę dosyć czarno, jeśli się nie wytworzy choćby małe stronnictwo środkowe niemiecko-włoskie, z pewnych resztek racjonalnych, dawnych wierno-konstytucyjnych, które przyjdą do przekonania, że obecna polityka niemiecka podkopuje podstawy bytu całej monarchii i z frakcyjek dotąd niezdeklarowanych. W takim razie dały się wytworzyć na razie pewien *modus vivendi* dla załatwienia spraw bieżących, ale kwestya rozszerzenia autonomii krajów, raz postawiona przez większość Rady państwa, nie zjeździe z porządku dziennego i stanie się odtąd gwiazdą przewodnią polityki wewnętrznej w monarchii austriackiej.

Z Rosji.

Dnia 10 lipca 1897.

W kwestyi polsko-rosyjskich stosunków przez kilka ostatnich miesięcy, nie znajdując w rosyjskich pismach miesięcznych i tygodniowych artykułów, które mogłyby zwrócić naszą pilniejszą uwagę i zainteresować szersze koła naszej publiczności. Co zaś do dzienników, to gdybyśmy sędzieli o opinii publicznej społeczeństwa rosyjskiego w kwestyi polskiej z tego, co się przedrukowało z niektórych dzienników warszawskich, sąd nasz wypadłby nader jednostronnie.

Zdawałoby się, że w opinii publicznej u Rosyan w kwestyi polskiej, zaszła zmiana radykalna.

Dzienniki warszawskie prawie wyłącznie cytują artykuły przychylnie nam, mniej zwracając uwagę na nieprzyjemne. Właściwie zaś mówiąc, jeżeli dziennikarstwo ma być wyrazem opinii publicznej, to przy największym optymizmie trudno zauważyć zmiany w tej opinii. Wiadomo, że i dawniej bardzo nieliczna grupa społeczna nie podzielała zapatrywania się opinii publicznej i rządu na kwestyę polską. Okoliczności o tyle rzecz zmieniły, że grupa ta może otwarcie wypowiadać swe przekonania. Pewien nieliczny oddział prasy z *Petersb. Wied.* na czele, z dobrze zrozumianego patriotyzmu, pragnąłby poszanowania religii i obcych narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Uważa on słusznie wyjątkowe położenie innych narodowości za szkodliwe dla ogólnopństwowych interesów, niesprawiedliwe i niezgodne z pojęciem o państwie nowożytnym. Zasada, że swoboda wyznania i rozwój każdej poszczególnej narodowości jest kamieniem węgielnym pomysłowości państwa, że hece narodowościowe osobliwie dla państwa, które opóźniło się w pochodzie cywilizacyjnym zużywają tylko siły, które mogły być skierowane w inną stronę i z większym pożytkiem, bynajmniej nie przenięknęły ani do społeczeństwa, ani do prasy, jak to się wydaje niektórym naszym optymistom.

Dzienniki rosyjskie, mające największe powodzenie i wpływ przy każdej nadającej się okoliczności, wybuchają przeciw nam z całą nienawiścią, nawet te, które czasami mówią o ugodzie.

Nowoje Wremia radziły utworzenie nowego polskiego kościoła, „niezależnego“ od Watykanu nie tając się bynajmniej z tem, że ma on posłużyć do wynarodowienia Polaków. Radziły one też ograniczyć liczbę periodycznych pism polskich. *Sietoiaci* niepodobna się wyrażenie komitetu Mickiewiczowskiego „narod polski“; utrzymuje on, że my nie jesteśmy narodem, że w obrębie państwa rosyjskiego jest tylko naród rosyjski. Ostatni spis ludności na Podlasiu wywołał szereg artykułów o agitacji polskiej, intrzygach itd.

Moskiewskija Wiedomosti i *Russkoje Obozrenie* wzniosły kwestyę utworzenia gubernii Chełmskiej, przyłączenia jej do general-gubernatorstwa Wileńskiego i zaprowadzenia w niej stanu wyjątkowego, aby zabronić nadal Polakom nabywania majątków i nieprzyjmować ich na służbę rządową.

Mosk. Wied. utrzymują, że Rosya znajduje się w stanie obłądzenia ze strony Polaków. „Wiele urzędów“, powiada wzmiankowany dziennik, zagarnęli Polacy na Syberii i na Kaukazu. W Smoleńskiej, Kaliskiej, Kazńskiej, Bessarabskiej i Jekaterynosławskiej gubernii już rozlegają się głośne skargi na nadzwyczajne przepelnienie przez Polaków rządowych instytucyj. Budowa Permsko-ko-

łaskiej kolei prawie zupełnie znajduje się w rękach polskich.

Nowoje Wremia wymaga stosunku procentowego żywołu polskiego w każdej kategorii urzędniczej.

Dla *Now. Wrem.* jestto rzeczą konieczną z powodu „stanu obłądzenia“, w którym znalazła się rdzenna rosyjska inteligencja w siebie w domu. *Swiet* idzie dalej. „Fakta, powiada on, nie tylko z kresów, jak Finlandy, kraju Przywisiańskiego (2) południa Rosji, Kaukazu etc, lecz i z centralnych historycznych miejscowości Rosji wołają o gwałt (*wopijut*), że biurokracja rosyjska w stopniu znacznym została osłabiona zasadami, wrogimi naczelniemu narodowi rosyjskiemu w państwie rosyjskiem“.

Cytat podobnych moglibyśmy przytoczyć do niekończących się.

Nie dowodzą one bynajmniej zmiany opinii rosyjskiej i nie nadają się jako temat do artykułów o polsko-rosyjskiej ugodzie. Dodamy, że w takiej Warszawie wychodziły zeszytami „Zbiór artykułów w kwestyi polskiej“ (*Sbornik statiej po polskomu woprosu*). Dotychczas wyszły: 1) „Obecne polityczne znaczenie Galicji“; 2) „Tajemna łacinsko-polska propaganda w rosyjskim Zabuziu“. Autorem wymienionych artykułów jest A. H. Margrafski. Artykuły te wcale nie ugodowe: Wprawdzie *Istoriczeskij Wiestnik* potępił je, lecz inne pisma wzięły autora w obronę.

Publicyści rosyjscy, występując przeciw nam, mijają się na każdym kroku z logiką, prawdą i sumieniem.

Jeżeli jednakże nie widzimy w prasie rosyjskiej dążenia do ugody, polegającej przedewszystkiem na zmianie obecnego systemu polityki rządowej względem nas, spostrzegając się dając zainteresowanie naszą literaturą i życiem społecznym. Przekłady z literatury polskiej drukują wszystkie pisma periodyczne, nawet najbardziej dla nas wrogie.

Nazwiska Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Klemensa Junoszy, Żeremskiego spotykają się wszędzie. Tygodnik *Niwa* drukuje: „Grzechy dziecinstwa“, Prusa; *Istoriczeskij Wiestnik*, „Pamiętniki Polockiej“; *Russkij Archiv*, „Pamiętniki Czajkowskiego“. Przez tego w pismach periodycznych drukują się pamiętniki, wspomnienia, mające dla nas często wielką wartość i dowodzące zainteresowania się nami i literaturą naszą wśród publiczności. X.

Wiadomości polityczne.

W sprawie gimnazjum cieszyńskiego pisze praski *Litnik*, co następuje: „Nie wiadomo nam, ile prawdy jest w wiadomości, że br. Gautsch krok swój motywował politycznymi względami, ale gdyby to było prawdą, musielibyśmy się bardzo dziwić takiemu rozstrzygnięciu kwestyi szkolnych z politycznego punktu widzenia. Sprawa przecie jest całkiem jasna. Albo zakład cieszyński odpowiada ustawowemu przypisowi, a w takim razie stanowczo należy mu się prawo publiczności, albo też rzecz ma się inaczej, a wówczas zarząd oświaty dla umotywowania swej odmowy ma powody rzeczowe. Polityczne względy nie tu nie mają do czynienia Skąd przychodziły skargi Polacy do tego, aby nie uzyskali prawa publiczności dla zakładu, utrzymwanego przez zapracowanych własnych funduszów — aby nie uzyskali tego prawa z powodu szowinizmu partii niemieckiej, występującego znowu w całej swej ohydnej napaści? Skąd przychodziły oni do tego, iżby uszczuplono ich prawo z powodu, że niemieccy liberałowie,

kiecik jedną szpilką, a ty, moja mała druchno, drugą — dobrze?”

Uśmiechając się słodko, sięgnęła panna Kazimiera, ręką co przedę do kosza, a wydobywszy zeń bukietki mirtowy, białą wianuszkę, powierzyła jeszcze raz odwieczny żart wszystkim młodzieńskim druzek, uważając go w dodatku za świeży, przez siebie wymyślony i godny uznania

— Po której stronie, po prawej czy lewej? Radowiecki nagrodził ją rzeczywistie uśmiechem i odpowiedział:

— Po lewej, pani — gdyż swego czasu spadłszy z konia złamałem prawy obojczyk, więc boję się zbytniego obciążenia strony prawej...

Potem podziękował pannie Kazi uprzejmie za przysługę, pozwolił małej Wandzi wtknąć sobie we frak drugą szpilkę i poszedł dalej.

W salonie uprzątniętym do tańców gwarno i pełno.

Oddawszy głęboki ukłon, przeciąga Andrzej wzrokiem po znajomych twarzach, szukając Helenki. Poważna pani Braunowa, rozkoszna doktorowa Filutka, Dolowa, Osiecki, dr. Helman, panna Braunówna, pięć panienek z gniazda Dolów, otaczających Jasia Marnickiego, ciocia Michalewska z Manią i Franiem, babcia Karwińska, siwutka i mocno upudrowana, wszyscy uśmiechają się ku niemu i witają go tyłu naraz pytaniami, że nie rozumie żadnego. To też kłaniając się w tę i ową stronę udaje, że bardzo pilnie słucha szczebiot panienek. Wśród tego pyta sam siebie:

— Gdzież ona?... Radbym ją przecież widzieć. (C. d. n.)

K. Rojan

SZCZĘŚCIE.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Przeczekał chwilę i powrócił myślą tym razem do Helenki.

— Bo przypuścił nawet, że wszystko, co powiedział, prawdą jest; to czyż ta prawda taka straszna, iż nie można jej spojrzeć śmiało w oczy? O, nie!.. Kochała, powiada, innego, — dobrze!.. mogła kochać; dziś kocha mnie tylko, mnie wyłącznie, na to przysięgam że spokojem i to mi wystarczy! A że kochała innego, to i cóż?... Czy ostatecznie nie wolno naszym narzeczonym kochać kogoś innego przed ślubem, podobnie jak nam samym? Swego czasu, jako student kochałem się przecież w Anieli Dobrzyńskiej i zdawało mi się wówczas, że byłem zdolny do niejednego dla niej szaleństwa... A jednak, co dziś z tej miłości zostało? Całe moje uczucie dla Anieli dziś tam, gdzie śnieg z przed dziesięciu lat. Gdybym ją ujrzał obecnie, powitałbym ją, zdaje mi się przyjaźnie i serdecznie — nie więcej, a nawet, gdyby przyszła jej chęć poprosić mnie o listek mirtu z mego ślubnego bukietu, czyżbym jej może odmówił? O, nie! Uszczęśliwiłbym całą gałązkę i rzekłbym z uprzejmym uśmiechem: „Służę paui!“ Przez to z pewnością Helenka nie byłaby mi mniej droga, mniej ukochaną. A wreszcie i to jeszcze trzeba wziąć pod rozwagę, że miłość miłości nie równa: jedna jest chwilową igra-

szką, przelotną jak deszczyk wiosenny — druga wulkanem, żywiołem niszczącym... Tylko ta druga może być zabójczą — skoro zaś Halka kocha mię tak, jak to sobie wyobrażam, jak zeszła wyrzucić — w takim razie ta druga dla mnie tylko przeznaczona. A że ofiarowała Marnickiemu wzięte kwiatki, do których zapewne nie przywiązywała żadnej wagi, to przecież mogła to uczynić pod wpływem jakiegoś, dajmy na to... chwilowego kaprysu, a nawet nie kaprysu, tylko poprostu... albo ja wiem, czego? — bo w tym wypadku nie widzę pośredniego wyboru: tu jest możliwą tylko drobnostką, albo wyrafinowaną zbrodnią...

W tem jakiś pękaty jegomość zawiązał kapeluszem prawie do kolan i zawołał uniesieniem:

— Sługa pana dyrektora:
— A niechże cię!.. — mruknął Andrzej i nie zdając sobie sprawy, kto to taki, odłożył mu się niecierpliwie. Wnet jednak nawjął za spłoszoną myśl na nowo:

— Jedno mię tylko porusza do głębi — ciągnął w duchu dalej — dlaczego ona, kochała przedtem właśnie tego błazan Marnickiego? Każdy inny mniej by mię obchodził! I dlaczego jemu właśnie ofiarowała bukietek, jemu... temu salonowemu nicponiowi, który tyle już kobiet zbałamucał i który tak daleko posuwał nieraz swoje zachcianki, że... że...

Ruszył się niespokojnie, zmarszczył brwi, błysnął oczyma i zaczął pięści. Lecz wnet przeszedł w refleksyję.

— Ale cóż znowu, Andrzeju! — zawołał — oszalałeś, czy co? — przeciągnął ręką po twarzy i myślał dalej już chłodno — Oto jest owoc niedorzecznego posiewu. Gdybyś

był nie człowiekiem, jeno tytanem i gdyby ci opowiedziano o widmie węża, co miał się prześlizgnąć między tobą a twoją wybraną kobietą, jeszcze byś czuł u swych stóp grzechot jego pierścieni. O, Niewodowski! poczciwy, zany, szlachetny puszczyku... jakże wielką wyrządziłeś mi przykrość...

Gdy słów tych w myśli domawiał, woźnica podał się w tył, ścignął bułanki. Pówoł stanął.

Andrzej zeskoczył na chodnik rzucił krótki rozkaz i wszedł do kamienicy.

Wstępując jednak na schody odetchnął nieco swobodnie: wydało mu się, że zupełnie inny jakiś duch go owionął.

Wkrótce ujrzy ją, swoją Halkę i niechybnie wzięty z jej oczu, zaraz za pierwszym spojrzeniem, że wszyscy się mylili, wszyscy... Czy jej kłamać nie mogą, są takie jasne, takie lubie...

Biegąc po schodach, przypomniał sobie, że nie trzeba dotykać palcami poręczy, gdyż można splamić białe rękawiczki, potem, na ostatnim już stopniu zadał sobie pytanie: kto go też we drzwiach powita?

— Ktoż inny, jeżeli nie ona? — Poczyta to sobie za dobrą wróżbę.

Uderzył w dzwonek.

Z kuchni po drugiej stronie korytarza, gdzie odgłos siekacza i syczenie masła na patelni zapowiadało z góry o weselnych godach, wybiegła służąca, cofnęła się jednak zaraz, wołając przytłumionym głosem:

— Nasz młody pan!
Siekacz umilkł, we drzwiach zas ukazały się wasy i biała czapka kucharza Drzwi wiodące do przedpokoju otworzył

mu Wiktor Szczytowski, družba i przyszły szwagier brat Halki.

— Późno przychodzisz dyrektorze — zauważył z uśmiechem — gościę już prawie zebrałi

Wiktor, dwudziestodwuletni, przystojny młodzien, bardzo podobny do Halki, był urzędnikiem w „Towarzystwie przemysłowo rolniczym“. Jako podwładny Andrzeja nazywał go i w domu dyrektorem.

Andrzej podał mu rękę Wieszając zarzutkę na karku urzał na wstępie w pierwszym pokoju przyszłego teścia, radcę Szczytowskiego, rozmawiającego ze starym kolegą biurowym Braunem i adwokatem Dolem. W głębi przy oknie stał Borylak z wice-dyrektorem Towarzystwa rolniczego Tarczyńskim. Wszyscy mieli już bukiety weselne u fraków.

Z salonu nadpływały liczne głosy kobiece i męskie

Andrzej powitał zebranych, wysłuchał cierpliwie kilka płaskich żartów Dola o obojętności małżeńskich i poszedł dalej.

W następnym pokoju zamiast Helenki spotkał dwie druzki: pannę Kazię Doli Wandeczkę Helmanównę, spieszące ku niemu z bukietkami.

— Ja mu przypnę — wołała mała, trzy-nastoletnia Wandzia — moja złota panno Kaziu, ja, ja — i strzygąc do góry błagalnie ślepkami, dodała: „Prawda Wujaszku, że ja!“ Mała pochlebna nazwała przyszłego męża ciotki Heleny „wujaszkiem“ w przekonaniu, że ten nowy tytuł musi go przychylnie ku niej usposobić i skłonić do przyznania jej pierwszeństwa. Ale Radowiecki polityk!

— Aby nikomu krzywdy nie było — powiada — panna Kazimiera przypnie mi bu-

Krawaty, Bekawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

57. Anthony Hope.

PHROSO.

Powleść przełożona z angielskiego. (Ciąg dalszy).

Uściskałem mu dłoń i zostałem wreszcie sam, ale teraz, wiedząc, że ona nie gardzi mną, że pomimo wszystko wzywa mojej pomocy, stałem się innym człowiekiem. Posiadałem przedwzrostkiem broń — a to wiele znaczy. Dalej miałem już plan i byłem gotów do walki. Jakkolwiek chytrym jest basza, jakkolwiek w gruncie rzeczy byliśmy wszyscy w jego ręku, ja potrafię być chytrzejszym — i uwolnię ją od niebezpieczeństwa, grozących jej ze strony Armeńczyka. Nie pomogą jej fałszywe uśmiechy... I ja potrafię się uśmiechać potrafię — na pozor przynajmniej podeptać przepisy honoru i być takim, jak en... byle tylko wyzwoleć z jego rąk Phroso.

Teraz dopiero przyjrzałem się bliżej spotkanemu i spostrzegłem, że to był niedawny jeszcze mój wróg, a pufnik Konstantyna, który pod grozą przysięgi stał się przyczyną upadku swego władcy. Był uzbrojony w karabin. — Co tu robisz? — zapytałem dość ostro — na kogo ta broń? — Nie na pana, lordzie — odrzekł łagodnie — pana kocha teraz cała wyspa... Wszyscy wiedzą, że nas bronisz przed nim... To „on“ oznaczało Mourakiego. Przyszło mi tedy na myśl, że Demetri mógł mieć jakieś złe zamiary, jeśli nie względem mnie, to względem Mourakiego. To podejrzenie potwierdził głos Demetriego, gdy zaczął mówić o baszy. Dyszła w nim nienawiść. — O, my wszyscy znamy Mourakiego — rzekł — on zabił mojego brata. — I ja wszakże zabiłem jednego z twoich krewnych. — To było inaczej, w walce, w obronie życia; to nie tak, jak tamten. Mouraki to dziki zwierzę... Lord by nie kazał zamordować kogós pod batami, a potem już ledwie dyszącego powiesić. Zadrżałem na te słowa. Swoją drogą zacząłem straszyć dość ostro Demetriego, przedstawiając mu groźne następstwa wszelkiego lekkomyślnego kroku. Słuchał na pozór

skruszony — i wreszcie odszedł... bardzo powoli. Teraz już był chyba czas na zobaczenie się z Phroso. Na samą myśl o tem, serce zaczęło mi uderzać gwałtownie. Przeszedłem przez cały dom i przez kuchnię i znalazłem się na małym, kamie, nam podwórceku. Drabina już była przystawiona do tarasu; Kortez czekał. Zdawało się, że dokola nie ma nikogo. Zaczął padać drobny deszcz, a wiatr dął dość silnie. — Czeka na lorda — szepnął mi Kortez — wie o wszystkim i chętnie zgodzi się na wszelkie plany lorda. — A Mouraki? — Zda się, że poszedł spać... Przetrzył ją biedaczkę przy badaniu półtorej godziny. Wszedłem na drabinę i znalazłem się na dachu, z którego zaledwo przed kilkunastu dniami patrzyła na mnie, zbiegającego z wzgórz w ucieczce przed kulami Konstantyna i Vlacha. Walczyliśmy wtedy z Konstantynem, teraz Mouraki był naszym wrogiem... Który gorszy? W tej chwili dostrzegłem Phroso, owiniętą w wielki płaszcz... Jej rączka znalazła się w mojej dłoni. Podniosłem ją do ust, szepcząc szeptanym głosem jakieś powitania. Phroso lekko odebrała mi dłoń...

Pierwszą jej odpowiedzią było nerwowe westchnienie. — Ach, jak jestem zmęczona — szepnęła potem — ten człowiek mnie zamorduje... — ale po chwili odzyskała energię i dodała: — Wybacz mi, lordzie, będę już odważną! Już przedtem postanowiłem sobie, że będę przy niej zimny i spokojny. Po pierwszym wzruszeniu istotnie stałem się takim. Objawielem jej swój plan. Polegał on na tem, że... powiem Mourakiemu, iż daliśmy sobie przyrzeczenie małżeństwa... pozornie, rzecz prosta... i zażdam, ażeby mi pozwolił opuścić wyspę razem z Phroso, jako już moją narzeczoną. Spodziewałem się, że ten mój projekt wywoła u niej jakąś niepoliziankę... protest. Przeciwnie! Słuchała mego opowiadania nieruchomo, cicha, widocznie milczeniem akceptując plan. Zapytała wreszcie: — Czy on jednak pozwoli nam opuścić wyspę? — Sądzę, że musi pozwolić... Sam pierwszy mi wspominał o możności naszego małżeństwa — zatrzymałem się i ucałem gorąco, występując mi na twarz. — A w każdym razie znajdziemy na niego jakiś inny sposób. Przez chwilę panowało między nami milczenie; przerwałem je, zapytując: — Dokąd jednak zjad pojedziemy?

— Mam przyjaciół w Atenach, w Grecyi ludzi, którzy znali mego ojca. — Zgoda... Zawiozę panią do nich i — tu zatrzymałem się i dopiero po chwili dokończyłem szeptem — i postawię tam bezpieczną. — A wtedy? Powróci lord do siebie, do domu? — Zapewne... mniejsza o to. — O, weale nie mniejsza — protestowała miękko — bo ja nie będę spokojną dotąd, dopóki lord nie będzie zupełnie bezpiecznym. — O, Phroso — chciałem zawołać, ale powstrzymałem się, a ona ciągnęła dalej: — Tak... lord uda się z powrotem do swego kraju, do rodziny i do tej pani... — Proszę... dajmy pokój. — Do tej pani — kończyła Phroso szepem — którą lord kocha. Jej twarz, pełna niewymownego smutku i słodyczy, znajdowała się teraz zaledwo o jaki łokieć odemnie. Patrzyłem w nią i dziwne uczucie mnie przejmowało. Otrząsnąłem się przeciw zwróceniu i mówiłem teraz totem spokojnym, zimnym, jakby chcąc prędzej skończyć interes. (C. d. n.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa, wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 maja 1897 r.

Table with columns: Pociąg, godz., przychodzi do Lwowa, Pociąg, godz., odchodzi ze Lwowa. Lists various train routes and times to and from Lwów.

Kapiele natryskowe. TUSZE! Z dniem 16 czerwca otwarte zostały w Zakładzie kąpielowym św. Anny przy ul. Akademickiej 10. Nowo urządzone na wzór pierwszorzędných zakładów zagranicznych.

Pomocnik i praktykant z handlu drobiazgowego, znajdzie umieszczenie w magazynie haftów i drobiazgow J. Kocabik, Lwów.

Prosimy naszych czytelników aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w dzielnicy ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Słowo polskie“, jako na źródło swoich informacji. Dla szukających pracy, 4-wierszowe ogłoszenia bezpłatnie.

ANTILENTILIA.

Zaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z Antilentilją. Srodek ten otrzymany z odświeżających substancji, usuwa w krótkim czasie: plasi, plamy wątrobiane, blizny itd. nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność. — Cena 2 zł.

JAN IHNATOWICZ LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika 1. 3., Halicka 1. 11. KRAKÓW: Sukiennice 1. 20., CZERNIOWCE: Rynek 1. 2.

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

J. Ochmann, St. Wierzbicki i S-ka w Jaśle, Krośnie i Gorlicach. Mają zaszczyt polecić swoje składy maszyn, kotłów parowych, narzędzi wiertniczych, wogóle wszystkich przedmiotów wchodzących w zakres techniki, elektryczności i przemysłu naftowego.

Tapety kolosalny wybór, taniej jak w Wiedniu i zagranicą, poleca fachowy magazyn A. Krzysztofowicza. Lwów, plac Halicki 1. 2.

Edmund Brodkowski Aparata i wszelkie przybory do fotografii zawodowej, naukowej i amatorskiej poleca niżej cen wszystkich firm krajowych i zagranicznych. Największy i najtańszy skład.

Dla P. T. Panów Rolników. STANISŁAW LIPNICKI największy galicyjski skład farb i materiałów. Lwów, Grand-Hotel.

HERBATY chińsko-rosyjskie. Władysław Bażant. Lwów — ul. Halicka 1. 3.

HANDEL HERBATY I KAWY EDMUNDA RIEDLA we Lwowie, plac Maryacki 10. HERBATY i KAWY.

Prez z cerowaniem! Pończochy i skarpetki znoszone, podrubia wybornie po 25, 30 i 35 ct. Pracownia pończoch A. Stepankowskiej, Piekarska 6.

GALICYJSKI Bank Kredytowy przyjmuje wkładki na książeczki i oprocentowya takowe po 4 1/2% rocznie.

WITRYOL (Siarczan żelaza) po 4 zł beczółka 50-kiłowa. Oliwy do maszyn. Pasy angielskie skorzane.

KANTOR WYMIANY c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego kupuje i sprzedaje Wszelkie papiery wartościowe i monety.

Na gorącą porę roku: Aparaty do fabrykacji wody sodowej na 1 1/2, 2 i 3 litry. Kwas winny i s de do tegoż soki owocowe, naturalne. Maszynki do robienia lodów.

Już wyszedł nowy cen- nik o niższych cenach Fabryki sztucznych nawozów Spółki komandytowej Juliana Wanga ul. Akademicka 1. 5.

Smarowidło belgijskie do osi po 12 zł. za 100 kilogr. jakoteż wszelkie artykuły domowo-gospodarskie, rolnicze i przemysłowe.

KANTOR WYMIANY c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego kupuje i sprzedaje Wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym nie licząc żadnej prowizji.